

Kronika tygodniowa.

I tak skończyła się zima, kończy się koci karnawał i Wielki Post, zaledwie kilka dni dzieli nas od Wielkanocy.

Gdy rok temu, w tym samym czasie stanął kronikarz przed Czytelnikami, aby się podzielić jakimś święconem i złożyć życzenia „wesołego Alleluja“, tłumaczył się, że musi to zrobić „na sucho“, to jest bez jajka, ale pocieszał się nadzieją, że wprawdzie pierwsza w wolnej Polsce Wielkanoc zapowiada się nie tego, zato następna będzie z pewnością lepsza.

Pokazuje się przecież, że był fałszywym prorokiem, gdyż druga jest jeszcze gorszą. Obchodzimy ją wprawdzie na samym początku miesiąca, więc w okresie, gdy się powinno wleć monetę, takich szczęśliwców jednak, którzy mieliby do rozporządzenia tyle kapitału, aby urządzić bodaj najskromniejsze święcone, jest bardzo mało. O paskarach się nie mówi, ci bowiem mają cały rok „święta“ i używają, mogąc sobie pozwolić na wszystko, czego tylko dusza i żołądek zapagnie.

Ale taki przeciętny zjadacz kartkowego chleba, który musi się liczyć z każdym halerczem, choć za niego nie nie dostanie, jak kronikarz, a są ich tysiące, jest doprawdy w niezbyt wesołym położeniu i dochodzi do przykrej konkluzji, że „nie da rady“, ale Wielki Post trzeba kontynuować.

Na domowo-wojennej naradzie, jaką odbył z Weroniką, pokazało się, że na pokrycie wydatków, połączonych z nabyciem kilku jajek, skromnej porcji święskich delikatesów, bochenka chleba i bodajby jednego bałabucha, celem osłodzenia sobie gorzkiej doli, nie marząc nawet o trunkowości, bez której w myśl przysłowia wleprzowina obejść się nie może (a o zdrowiu powinno się stale pamiętać!), mało tysiąc koron. Miesiąc kwiecień ma wprawdzie tylko dni trzydzieści, trudno przecież cały zarobek przejeść w pierwszym tygodniu, a przez trzy pozostałe posćć i to w pełnem tego słowa znaczeniu.

Postanowiono zatem, że skoro w Wielkim Poście obeszliśmy się bez śledzi, obejdziemy się na Wielkanoc bez święconego. Jedno jajko wystarczy do złożenia sobie życzeń w gronie rodziny, a na taki wydatek można sobie jeszcze pozwolić.

Weronika kręciła wprawdzie nosem, przytaczając zwykły gospodarski argument, „a co będzie, gdy się kto trafi?...“, musiała się przecież, chcąc nie chcąc, pogodzić z przykrą rzeczywistością.

Jest zatem źle, i to tak źle, iż nie może być gorzej i gdyby tak pan pociel Nikodem Hryckiewicz przy był w tym czasie do Krakowa i odwiedził któregoś z gołych demokratów, mógłby powiedzieć z zupełną słusnością:

— A jednak miałem rację, nazywając ich bankrutami!

Bo jakie inaczej wyglądał Wielki Tydzień dawniej, a wygląda dziś. Do dawnego można było zastosować słowa poety:

„Hałas, tartas, klekot w domu,
Coś pyłnaje, jakby w młynie,
Choć się zdarzy zajrzeć komu,
Krzytyk zrobi i ominie...
I ciekaw... i ciekaw...
Choć go wołaj nie zaczeka“.

I był w domu w samej rzeczy hałas i harmider, cały francysmer od pani domu poczawszy, a na służącej skończywszy, zajęty był przygotowaniami. Rąbaro, siekano, wiercono, smażono, pieczono na wyścił, baby w piecu, baby żywe koło pieca, nawet pan domu był zajęty, znużony z miasta pakunki i pytając, czego jeszcze potrzeba.

A dziś?...

Do obecnych Świąt, właściwie zaś świątecznych przygotowań można zastosować słowa innego poety, który śpiewał:

„Cicho wszędzie, głucho wszędzie,
Nic nie było, nic nie będzie!...“

Przygotowania świąteczne ograniczyły się w tym roku do wytrzebania mebli i odpraszania franków...

Czytaliśmy wprawdzie, że pan minister aprowizacji zwrócił się telegraficznie do podległych mu ekspozytur z poleceniem, aby wyteżyły działalność celem rozesłania po kraju jeszcze przed Świątami amerykańskiej maki i innych specyaliów, w tym celu ograniczono nawet ruch osobowy na kolejach żelaznych, ale cóż z tego, skoro z owych zapasów dostaje się bardzo mało, albo, jeszcze częściej, nic. Jakież tam dwadzieścia deka maki „na głowę“ nie wystarczą na zaspokojenie apetytu w normalnym czasie, a nie dopiero we Świąta, kiedy się próżnuje z urzędu, ma się więc czas do je dzenia.

Zresztą i cóż z owej maki, gdy brak cukru, jaj, tłuszczów i t. d.

Zatem święta Wielkanocne będą bardzo smutne, wobec czego waha się kronikarz, czy życzyć P. T. Czytelnikom „wesołego Alleluja“, czy też dać sobie spokój, a odłożyć to na rok przyszły, który może przecież będzie lepszy. Pan Hoover został doktorem medycyny krakowskiego Uniwersytetu, wyleczy nas zatem z naszych dolegliwości, a najbardziej dającą się we znaki jest, że jeść nie możemy, bo... niema co!

Dla tradycji przecież życzy kronikarz wszystkim razem i każdemu i każdej z osobna, aby się starali tak sobie urządzić życie, iżby im było i wygodnie i wesoło, a jeżeli im się to uda osiągnąć, niech nie zapominają o tym, który corocznie spleśnie z życzeniami.

Dowody pamięci mogą być nadsyłane pod jego adresem w stanie stałym lub płynnym, nie kładąc tamy dobroczynności. Im więcej, tem lepiej!

Niechaj jednak owe dowody nie będą przypadkowo podobne do tego, jaki nam dał pan minister Grabski. Na „Gwiazdkę“ o nas nie zapomiano, pamiętano i o Wielkanocy, czytamy bowiem, że jeszcze przed łaryami świątecznymi zgłosił pan minister w Sejmie projekty nowego podwyższenia podatków celem załatwienia budżetowej dziury, która się drze coraz bardziej. W nagrodę za to obiecuje nas odwiedzić osobiście, co ma nastąpić akurat w tym czasie, gdy niniejszy numer *Nowości Ilustrowanych* będzie już pod prasą.

Gdyby tak zechciał się zatrzymać dłużej, warto byłoby zaprosić go na „święcone“, aby się na własne oczy przekonał, jak się nam wesoło dzieje... Może Warszawa zaczęłaby wtedy patrzeć na nas linem okiem...

Taki prezent, jak ogólne podwyższenie podatków, jest bardzo miły, każe się bowiem spodziewać, że wszystkie podróże, i to „na wszelki wypadek“ jeszcze przed uchwaleniem ustawy.

Tak było z podwyższeniem cła.

Jak gdyby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki podskoczyły zaraz ceny wszystkich towarów i to nawet takich, które z ciałem nie wspólnego nie mają, nie sprowadza się ich bowiem z zagranicy.

Ze wówczas podróży i wina, choć „wyjechały“ tylko z piwnicy, temu się dziwić nie należy. Każdy kupiec jest przewidujący, doliczył zatem procent, jaki byłby musiał zapłacić, gdyby to wino teraz było sprowadzone, poza tem powinno się przygotować odbiorców, że ceny muszą iść w górę. Na ich wytłumaczenie można zresztą dodać, że opłaty wodociągowe podwyższono, a chemikalia zdrożały w niebywały sposób.

Trudno natomiast wytłumaczyć sobie nagłe i gwałtowne podniesienie i tak już do ostatnich granic wyśrubowanych cen w handlach tak zwanych „szmaciarnych“. Od czasu podwyższenia celi z pewnością tam nie z zagranicy nie sprowadzono, sprzedaje się tylko dawniejsze zapasy.

I to podwyższenie cen nastąpiło równocześnie z odezwą Kongregacji kupieckiej, występującej w obronie honoru kupców, których ogół cierpi niewinnie za jednostki. Ponieważ jednak ten „ogół“ składa się właśnie z samych takich „jednostek“, jak wyżej wspomniani winiarze i „szmaciarze“, nie zatem dziwnego, że czytającemu ową odezwę przychodził mimowoli na myśl, Piłat, umywający swe ręce, o czem właśnie w tym czasie głosi nam Pismo święte.

Nowy podarunek świąteczny od pana ministra Grabskiego będzie miał zatem taki sam skutek i dlatego się też nie dziwić, czytając, że czeladź piekarska żąda podwyższenia wynagrodzenia o sto do trzysta procent.

Dzięki ciom podróży już jedwabie, dzięki nowym podatkom podróże są jeszcze bardziej. Zatem i ci, którzy je kupują, muszą się zaważać starać o to, by mieć zwiększone dochody.

Podobno niedawno strajkowali kanalarze... Oni chyba na nadmiar pracy narzekać nie mogą, gdyż ich zajęcie zostaje w stosunku prostym do aprowizacji, ta zaś z dnia na dzień „poprawia się“ coraz bardziej i kto wie, czy z czasem nie odzwyczailmy się zupełnie od jedzenia, co byłoby bardzo wskazane, tak ze względu na zdrowie, jak i na kieszeń. Podobno magistrat krakowski ma zamiar sprowadzić artystę-głodomora, w guście s. p. Succięgo, który da szereg produkcji dla najszerszych kół obywatelstwa.

Ciągle słyszy się i czyta twierdzenie, wypowiedziane przez różnych wielkich ludzi, że „sytuacja jest wprawdzie krytyczna, ale nie beznadziejna“, zatem... nie tracmy nadziei, że tak jest w samej rzeczy i to niech będzie drugą częścią kronikarskich życzeń dla P. T. Czytelników.

Przysłowie mówi wprawdzie, że nadzieja jest czy jąś tam matką, ale cała filozofia życia polega właśnie na tem, by nadziei nie tracić. Wszak poeta nas uczy: „Niech żywi nie tracą nadziei!...“

Szoro zatem z życzeniami już się załatwiłem, kilka słów wypada poświęcić i wiosnie, która w dniach 21.

marca, to jest w samą niedzielę, objęła nad nami panowanie.

Z jej przybyciem do nas łączy się nastanie ciepła, budzenie się przyrody do nowego życia, śpiew słowika, przylot bocianów, natchnienie poetów, nowe kostymy dla żon, córek i t. d., słowem różne mniej lub więcej przyjemne rzeczy.

W każdym razie należy się spodziewać, że już będzie cieplej i, choć się jeszcze marznie, można już fatro (o ile się je posiada...) zanieść „na przechowanie“ do lombardu, a na piec spojrzeć z lekceważeniem.

Natura buzi się do nowego życia, a niejednen z nas chętnie wśląby rozbrat z starym życiem, tak mn tu dobrze... Ale w jaki sposób?... Słonec w nurtach Wisły nie jest wskazaną z powodu zbyt niskiej temperatury. Można się łatwo przeziębć, a wiadomo, że obecnie grasuje u nas hiszpanka... O otruciu się mowy niema, zamiast bowiem trucizny dostanie się jakąś bezwartościową „namastkę“. To samo można powiedzieć o powieszeniu, do czego koniecznym jest silny, przedwojenny sznurek, o który dziś tak trudno...

Bardzo modną i sensacyjną byłaby śmierć przez rancie się z wysokości, lecz nie z okna, balkonu lub ganu, gdyż to pierwsza lepsza kucharka potrafi, gdy ją opuści narzeczony. Ale wbić się na samolocie ponad chmury i stamtąd zrobić *saltomortale*, to byłoby coś najodpowiedniejszego, bo i sensacja i skutek pewny... Szad jednak wziąć samolot?...

Skoro więc ani to, ani owo, lepiej dać spokój i cieszyć się i życiem i wiosną, bo może przecież będzie lepiej... Słonce jakoś przyjaźniej uśmiecha się ku nam z poza komina, trawka się już zieleni, niedługo będzie święta sałatka, a choć słowika dotąd nie słyszałem, zastępuje mi go moja sąsiadka, której ktoś powiedział (oby z plekta nie wylazł!) że ma zdolności wokalne i powinna się dać zaangażować do opery. Śpiewa zatem, wprawdzie nie tak pięknie, jak słowik, ale, podobnie jak on, wieczorem.

Ten nastrój wiosenny każe zapomnieć o dolegliwościach tego żywota, dającego się czasem we znaki, ale przecież miłego, skoro się tak trudno z nim pożegnać i to nawet w tak obrzydliwych warunkach, w jakich nam obecnie bytować przychodzi...

Zatem głowa do góry i śmiało naprzód! Zapomnijmy o zimie i jej dolegliwościach, a pamiętajmy o tem, że się wiosna zaczęła, a z nią będzie lepiej. Jest źle, to prawda, ale mogło być jeszcze gorzej, gdyby tak w grudniu ziemia była wyróciła kosiółka i znalazła się w onaj dziurze, którą pan Porta odkrył aż na słońcu. Niewiele brakowało, a mogliśmy się bardzo łatwo otudzić pewnego poranku na jej dnie... nieboszczykami!

Cierpliwości nam nie brak, doczekamy się zatem poprawy stosunków pod każdym względem, choć wykluczonym jest, aby powróciły takie, jakie były przed wojną. Nie doczekamy się już takich czasów, aby bułka centowa kosztowała w samej rzeczy centa, czyli dwa halercze. Zachciało się nam wojny, mamy teraz jej skutki.

„Niechaj żywi nie tracą nadziei!...“ powtarzam raz jeszcze za poetą na początku wiosny i w przeddzień święta Zmartwychwstania, które jest symbolem nowego, lepszego życia.

Jeżeli ta wojna miała być karą za nasze nieprawości, to chyba wycierpieliśmy dość, zmasakrowaliśmy z karty ciężarów naszej samieniowej hipoteki i mamy nawet pewne *plus* na pokrycie przyszłych. Bez nich się nie obejdzie, bo to przecież mądrzeć powiedział, że „nawet święty grzeszy siedm razy na dzień“.

A, że sprawiedliwość na świecie jeszcze żywie (w jej imię prowadzono podobno tę wojnę...), skoro odpokutowaliśmy, cośmy zawinili, należy nam się lepsza dola i to przeświadczenie dodaje kronikarzowi otuchy i chęci, aby się też podzielił i P. T. Czytelnikom. Pod jego wpływem zniesiemy jakoś smagania, których nam los nie szczędzi i pogodzimy z myślą, że Post Wielki się nieco przedłużył, bo poslesza nas nadzieja, że może już następne Świąta nie będą tak smutne, głodne, suche i zimne.

Zatem... cierpliwości, albowiem maluczko, a wszystko się odmieni, naturalnie na lepsze, co zresztą przepowiedziała już swojego czasu pani de Thebes, a potwierdziła i potwierdziła jej następczyni, *madame Fraya*.

Rok czekania to znów nie tak wiele! Na obecną Wielkanoc czekaliśmy trzysta sześćdziesiąt sześć dni, na następna poczekamy trzysta sześćdziesiąt pięć. — Przykrzyć się nam nie będzie, na brak bowiem aromacenia narzekać nie możemy... Strajki, plebiscyty, stemplowanie banknotów (regulacja waluty i kieszeni!...) wypełniają stale porządek dzienny i dają temat do dyskusji, kombinacji i innych *remediów* na zabicie czasu i odpędzenie nudów.

